

ich na przyjęcie pomocy kuratora z Jugendamtu. Rodzice wzbierali się, ale w końcu wyrazili zgodę, bo pomoc, choćby finansowa, była im potrzebna. Tak zaczął się ich dramat.

Któregoś dnia dzieci zostały uprowadzone ze szpitala i dopiero po dwóch dobach ojcu i matce udało się ustalić, gdzie są. Zaraz potem Jugendamt doprowadził do rozprawy w sądzie rodzinnym, gdzie postanowiono, że o dalszym ich losie będzie decydować kurator.

Matka była tak zdesperowana, że zabrała dzieci i wyjechała z nimi do Polski, by tu szukać ratunku dla syna. W Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie lekarze stwierdzili, że Patryk jest tak chory, jakby wcale nie był w Niemczech leczony. Wkrótce zmarł.

Elżbieta wróciła z córką Jacqueline do Ludwigsburga, a wówczas Jugendamt ponownie odebrał ją rodzicom. Pretekstem było to, że nie potrafią się zająć chorym dzieckiem. Dziś nie mogą się widywać z córką, wiedzą tylko, że została umieszczona w rodzinie zastępczej. Ciężko chora dziewczynka, która niedawno straciła brata, teraz została pozbawiona także rodziców. Wszystko w imię „dobrej dziecka”. Nowi opiekunowie pobierają na Jacqueline z odpowiedniego funduszu aż 3800 euro miesięcznie. Nic dziwnego, że chcą się zajmować małą...

ELŻBIETA KOENIG STRACIŁA SYNA.

Po rozwodzie z niemieckim mężem wróciła do Polski, gdzie samotnie wychowywała dziecko. Po kilku latach mąż sobie o nich przypomniał. Przyjechał do Polski i zwrócił się do sądu o prawo do widzeń z synem. Otrzymał je. Mimo obaw matki i ostrzeżeń z jej strony, że dziecka nie odzyska, jeśli prawo zezwoli na jego wyjazd do Niemiec, sąd w Ostrołęce wydał decyzję, że chłopiec może pojechać do ojca na 2 tygodnie. Jugendamt zrobił resztę, to znaczy odebrał matce zaocznie prawo do synka, bo dziecko jest obywatelem niemieckim. To, że ma również obywatelstwo polskie wcale nie zostało wzięte pod uwagę.

– *Nie widziałam mojego Michaela od 1,5 roku. Dziś ma 15 lat, ale obawiam się, że zapomniał języka polskiego, choć tu chodził do szkoły, jak wszyscy jego koledzy* – mówi matka.

Innej Polce odebrano dwóch synów i pozostawiono ich pod opieką ojca. Pierwsza instancja przyznała prawo do opieki nad chłopcami obojgu rodzicom. Mąż kobiety odwołał się jednak od tej decyzji i w kwietniu 2004 roku wygrał. Dwa lata po tym, jak został skazany prawomocnym wyrokiem sądu za rozpowszechnianie dziecięcej pornografii. Sądowi rodzinnemu to nie przeszkadzało w powierzeniu mu opieki nad dorastającymi chłopcami. Najważniejsze, że odcięli dostęp do dzieci matce Polce!

– *Przykładów jawnej dyskryminacji, udokumentowanych w urzędowych pismach, mogę pokazać dziesiątki. A rodziców zastraszaonych są tysiące* – twierdzi Wojciech Pomorski. – *Niestety, niektórzy z nich zbyt szybko dają za wygraną. Ja się nigdy nie poddam. Kocham moje córki i nie chcę, by kiedyś zapytały (niestety, po niemiecku): dlaczego o nas nie walczyłeś, tato?*

Wojciech Pomorski,

POLAK Z PODWÓJNYM OBYWATELSTWEM

i wielki problem niemieckich i austriackich Jugendamty, stał się człowiekiem, który dokonał wylotu w ścianie milczenia i murze niemożności. Głośno i wyraźnie (także w prasie) powiedział, że nie zgadza się na zniemczanie jego dzieci, że ma prawo do współwychowywania córek. Co z tego, że jak dotąd ich nadal nie widuje? Ważne, że jego śladem poszli inni rodzice, dyskryminowani przez niemieckie Jugendamty.

Kiedy szukałam w internecie informacji o sprawach, zakończonych wygraną Polaka, natknęłam się na niezwykłe komentarze internautów. Nie dziwiłam się. Sama nie uwierzyłam, kiedy po raz pierwszy rozmawiałam z Beatą, a potem z Pomorskim. Przecież wydaje się, że to niemożliwe, by w XXI wieku, w środku Europy, w praworządym, cywilizowanym i poukładanym państwie dochodziło do tak oczywistego łamania praw człowieka. Widocznie ci ludzie zrobili coś złego, skoro sąd zdecydował tak, a nie inaczej – myślałam wtedy.

Pomorski to dziś 38-letni mężczyzna. Wyjechał z rodzinnego Bytowa do Niemiec w 1989 r., wraz z ostatnią falą emigracji. Miał 18 lat. Zakotwiczył w Hamburgu, gdzie miał się chyba każdego zawodu. Sprzątał, był pielęgniarzem, kierownikiem firmy budowlanej. Poznał 16-letnią Tanję i od razu się zakochał. Po trzech latach wzięli ślub. Urodziły się im dwie córeczki: Justyna i Iwona Polonia. – *Na cześć mojej ojczyzny* – mówi Pomorski.

Po brutalnym odebraniu dzieci odwoływał się do sądu, a jednocześnie wysyłał pisma do niemieckich polityków (w tym ówczesnego kanclerza Niemiec Gerharda Schroedera), polskich placówek dyplomatycznych, posłów do Parlamentu Europejskiego i polskiego Sejmu. Sprawą zaczęły interesować się niemieckie media. I niemieccy rodzice, którym Jugendamt odebrał dzieci. Telewizja pokazywała marsze protestacyjne, gdzie na transparentach pisano: „*Rodzice są od wychowania*”, „*Chcemy wychowywać nasze dzieci, bez pomocy Jugendamtu*”.

JUGENDAMT

to niemiecka instytucja, oficjalnie służąca do pomagania rodzinom i młodzieży. Jednak zdaniem wielu polskich rodziców to machina służąca germanizacji.

Jugendamty powstały w 1939 r. Były wówczas głównym instrumentem nazistowskiej polityki wynaradawiania „odpowiednich” rasowo dzieci i przekształcania ich w „pełnowartościowych” mieszkańców „tysiąclatniej Rzeszy”.

Do 1945 r. naziści wywieźli do Niemiec 160 tysięcy „czystych rasowo” polskich dzieci. Pozbawione dawnej tożsamości, zostały oddane na wychowanie niemieckim rodzinom. Do roku 1952 wszystkie akta uprowadzonych zostały zniszczone. Za wszystkim stał Jugendamt.

Unormowania ustawy, dotyczącej opieki nad młodzieżą i dziećmi Rzeszy, zostały przeniesione do obowiązującego do dzisiaj Kodeksu socjalnego i stanowią podstawę prawną dla działalności niemieckich urzędów ds. młodzieży.

Nie podlegają one jakiegokolwiek kontroli ze strony państwa. Każde dziecko i każda rodzina (również obywatele państw obcych), przebywające na terenie Niemiec, z mocy prawa, automatycznie, podlegają kontroli lokalnego Jugendamtu. Dziecko może być w każdej chwili zabrane rodzicom, bez podania przyczyn i z zatajeniem miejsca przetrzymywania. A sąd bywa o tym powiadamiany dopiero po fakcie.

Decyzje Jugendamtów stanowią warunek wstępny rozstrzygnięć sądów rodzinnych, co w poważnym stopniu ogranicza ich niezawisłość. Jugendamt to organizacja, która działa na specjalnych warunkach. Nie podlega nikomu, ma specjalny status.

TRZECI RODZIC

Tak nazywane są przez Niemców Jugendamty. Mogą zaocznie wydać opinię o stanie zdrowia naturalnych rodziców. Ze np. rodzic jest chory psychicznie, co może skutkować odebraniem mu prawa do opieki. Rząd federalny nie ma żadnego wpływu na ich decyzje.

– *To urząd, który sprawuje szeroką kontrolę nad rodziną, ale sam nie jest poddany żadnej kontroli* – mówi Wojtek Pomorski.

Pomorski dotarł ze swoją sprawą do Parlamentu Europejskiego 18 grudnia 2005 r. Franco Frattini, komisarz ds. sprawiedliwości europarlamentu, potępił oficjalnie Jugendamt za łamanie 12. artykułu traktatu wspólnotowego, zakazującego dyskryminacji narodowościowej. Doczekał się także oficjalnych przeprosin od Gili Schindler, wysłanniczki rządu Niemiec do Parlamentu Europejskiego. Polscy europosłowie – Bogusław Rogalski, Marcin Libicki i Adam Bielan – popierali jego starania. Sprawą próbował zainteresować polski MSZ. Bez skutku. – *Co to za państwo, które nie walczy o swoich obywateli* – pyta bezradnie Pomorski.

Nadal nie może spotykać się z córkami.

– *Nie chcę* – powiada – *aby na tragedii mojej rodziny rozkrecono nienawiść do Niemców. Mam tam wielu przyjaciół. My nie walczyliśmy z ludźmi, tylko z systemem, który odbiera nam dzieci i godność.*

Więcej o tych sprawach: www.dyskryminacja.de